

Numer dzisiejszy składa się z 4 stron oraz „Dodatku Powieściowego”

Nr. 129

Cena numeru
20 gr.

Cena prenumeraty
w Łodzi

Mies. z dod. i 4,20 zł
Dla rob. 8,70.
Odeszlenie do domów 3 gr.
Z przes poczt.
Mies. y dod. ilustr. 5,20 zł.
Cena Łodzią egz. 27 groszy
Należytość pocztowa
opłaconą ryczałtem.

XXVIII r.

istnienia

Redakcja i Adm.

w ŁODZI

Al. Kościuszki 41.

TELEFON 28

Konto P.K.O. 60594.

Redaktor przyjmuje od 11-12

Artykułów i listów anonimowych nie pomieszcza się.

Łódź.

ROZWIÓJ

DZIENNIK NIEZALEZNY OD ZADNEJ PARTJI.

Poniedziałek, dnia 11 maja 1925 r.

Pielgrzymka polska w Watykanie.



Z okazji roku świętego 1925 przybyła do Rzymu pielgrzymka polska. Powyższa rycina przedstawia grupę uczestników na placu San Pietro u Watykanu, drzwi zwanych Portone di Bronzo przy wejściu do

O nasz stosunek do państw bałtyckich.

(p) Podniesiona temperatura polityczna na Zachodzie nie powinna odwracać naszej uwagi od tego, co się dzieje na innym. Z pozoru tylko mniej ważnym, terenie politycznym pisze „Dziennik Poznański”. Chodzi nam o stosunek do państw bałtyckich, który od dłuższego czasu jakgdyby leżał odłogiem. Odbывała się wprawdzie corocznie konferencje w Warszawie; ale zachodzi obawa, czy nie zeszyły one do poziomu czczego formalizmu. Nie widać bowiem po nich żywszego kontaktu z wymienionymi państwami, co byłoby tem bardziej pożądane, że Litwa, pragnąca zalać nasze miejsce jako ewentualny ośrodek polityczny tych państw, nie ustaje w zabiegach. I nie należy ich lekceważyć.

Litwa prowadzi uporczywie wroga dla nas, a dla siebie zębna politykę, starając się za wszelką cenę z państw bałtyckich zorganizować jednolity front przeciw Polsce. Pod tym względem nowy minister spraw zagranicznych w Kownie p. Czarneckis krocząc kon-

sekwentnie śladami swego poprzednika. Galwanaukaska który tyle wysiłku zmarnował w jałowej walce o Wilno. Minister Czarneckis w swoim programie politycznym, o ile prze dostał się on do wiadomości publicznej za pośrednictwem wywiadów dziennikarskich, nie widzi również żadnej nadziei na poprawę stosunków polsko-litewskich, a przeszkoda do tego ma być rzekomo Polska. Nie jest to oczywiście ściśle, bo Polska dosyć dała dowodów jaknajlepszych chęci pokojowego sąsiedzkiego współżycia i współpracy z Litwą. Nie jest to również madre, bo źródłem tej polityki kowieńskiej jest niezdrowy rozsądek, lecz nienawiść, a ta oslepia i zwodzi na manowce.

W czerwcu ma się odbyć w Kownie konferencja Litwy, Łotwy i Estonii. Dyplomacja litewska będzie się zapewne starała skierować je na drogi, pa jakich szła podobna konferencja przed rokiem. Postanowiono wtedy, że wszystkie trzy państwa będą prowadziły wspólna politykę zagraniczną.

ponadto uchwalono udzielić sobie wzajemnie największego uprzywilejowania odnośnie do taryf celnych. Przyznać trzeba, że Litwa dość zrecznie wiąże obie dziedziny, polityczną i ekonomiczną w całość, starając się zacieśnieniem węzłów ekonomicznych pozyskać wspólniejszą akcję polityczną przeciw — Polsce.

Obecnie usiłuje m.in. Czarneckis przygotować grunt dla swoich propozycji na konferencji. Odbył on mianowicie nieoficjalna podróż do Rygi, gdzie spędził kilka dni na rozmowach politycznych. O treści ich panuje głuche milczenie w prasie kowieńskiej. Wiadomo tylko tyle, że w Rydze wyznaczono termin konferencji na czerwiec i że do tego czasu odłożono bliższe traktowanie o przystąpienie Litwy do unii celnej z Łotwą i Estonią. „Słowo” wileńskie przypuszcza nie bez słuszności; że uchylanie się ministra Czarneckisa w Rydze od wszelkich, choćby najskromniejszych wyjaśnień w tej sprawie, odkrywa przynajmniej częściowo zamiary litewskiego ministra spraw zagranicznych. Można podejrzewać, że Litwa za cenę przystąpienia do unii zechce uzyskać koncesje polityczne w wyżej skazanym kierunku.

Te zamiary i dążenia Litwy muszą stać

spotkać z czujnością zarówno rządu polskiego jak i społeczeństwa. Zwycięstwo nasze w Lidze Narodów i odsunięcie raz na zawsze pretensji kowieńskich do Wilna nie może sterczyć za laury, na którychby spokojnie spocząć miała nasza dyplomacja.

Albowiem taka jest alternatywa: albo państwa bałtyckie złożą się łącznie z Polską na potężne ramie, które otoczy Niemców od wschodu i przeskodzi ich ekspansji i wszelkim dalszym niebezpieczeństwom, które stad mogą wypłynąć — albo w rękach niemieckich stanie się ono groźnym narzędziem podboju najpierw ekonomicznego, potem politycznego. To jedno. Powtóre — na tym przecież terenie rozstrzyga się spora zagadnień naszego stosunku do Rosji.

Jeśli tych wszystkich interesów, jakie nas wiążą z państwami bałtyckimi, nie skierujemy na požądane dla nas tory, to zrobimy to inni na swoją korzyść.

Konstelacja jest taka, że dla państw bałtyckich łącznie z Polską przedstawia więcej korzyści, niż z małą Litwą. Jak dotąd, nie umieliśmy jednak tej konstelacji w pełni wyzyskać. Dzieło pokojowych, sołusznicych stosunków z niemi, tak szczęśliwie przed laty zapoczątkowane musi się wypełniać bogatszą treścią, niż dotychczas i wyższego nabrać tempa. A tymczasem może Litwa się przekona, że przyszłość jej leży w systemie państw bałtyckich, ale łącznie z Polską; nie bez niej — może też wreszcie ku swojej i sąsiadów korzyści przestanie być elementem destrukcyjnym w konsolidacji stosunków powojennych w tej części Europy.

Na marginesie krwawej rozprawy.

Zbrodnia popełniona w wileńskim gimnazjum przez dwóch wyrostków, którzy w przededniu wejścia w świat zniweczyli swoje życie, a głównie życie swych — niewątpliwie więcej obiecujących — kolegów rzuca ponure światło na życie i atmosferę w której wychowywali się młodzi zbrodniarze.

Bez względu na to, czy profesorowie, względnie dyrektor — jak chcą niektóre pisma — byli nadto surowi, choćby nawet młodzieńców dotknęła jaka niesprawiedliwość, to jednak czyn Ławrynowicza i Obrapalskiego należy zakwalifikować jako wyrównane morderstwo z premedytacją, popełnione z niskich pobudek.

Nie może być mowy o jakichś szlachetniejszych intencjach morderców, którzy przez tak krwawy czyn chcieliby zaprotestować przeciwko systemowi panującemu w szkole, z chwilą gdy zbrodniarze jednocześnie mordując oddanych sobie kolegów. Nie ulega wątpliwości że Ławrynowicz i Obrapalski musieli sobie zdawać sprawę ze skutków jakie pociągnie za sobą krwawy ich postępek.

Bez względu na zapatrywanie polityczne Ławrynowicza i Obrapalskiego w czynie ich znajdują się duchowe pierwiastki bolszewizmu. Zbrodnia rze dla przeprowadzenia swego celu, którym jest zemsta, idą po trupach drogich towarzyszy pracy. Zanik wszelkiej uczuciowości i szlachetnych pierwiastków to pierwszy stopień do zbrodni i przejęcia się systemem bolszewickim.

Niewątpliwie ci dwaj osobnicy byli zwyrodniali, tak że może i dobrze się stało, że zeszedli z tego świata, jednakże krzywda jaką zrobili społeczeństwu przez pozbawienie życia swych przełożonych i kolegów — tego typu jak Zagórski który własną pierśią zastąpił swego wychowawcę — nie da się naprawić.

Mord w gimnazjum wileńskim powinien zwrócić uwagę społeczeństwa i rządu na „sprawę wileńską”, która z winy rządu do dnia dzisiejszego faktycznie istnieje.

Tak dzięki tragicznej rozprawie wyszło na jaw, że w wileńskim gimnazjum od czasu „Litwy Środkowej” istnieje organizacja pod nazwą Z.B.K., (Związek Bezpieczeństwa Kraju) do której należeli uczniowie, celem przygotowania się do obrony w razie ewentualnego opuszczenia Wilna przez wojska polskie. W szkole policja odkryła całe archiwum wojenne zaopatrzone w dużą ilość bomb i granatów.

Jest rzeczą wprost karygodną że jeszcze do obecnej chwili mogą się znajdować tajne organizacje młodzieży, przygotowującej się do obrony państwa jakgdyby zabezpieczenie granic i przygotowaniem rezerw wojskowych, nie było rzeczą właściwych władz wojskowych, ministerstwa spraw wojskowych.

Taki stan obawy czy niepewności w Wileńszczyźnie niewątpliwie może wywołać wprost niebezpieczeństwo dla państwa, który jakgdyby Wileńszczyzna nie uważała za składową część Państwa Polskiego (bez prowincji o wpływach polskich — bowiem do dziś dnia nie miały tam wojewody utrzymują jedynie delegaturę rządową. Tego rodzaju stan może zupełnie słusznie wywoływać u mieszkańców wileńszczyzny uczucie obawy, która się od zwierciadła w przygotowaniach do ewentualnej obrony, dokonywanej przez element najbardziej zapalny — młodzież.

Zaprzysiężenie prezydenta Rzeszy.

Dla bezpieczeństwa powóz Hindenburga konwojować będzie policja.

Berlin 10-5 1925 r. (aw)
Hindenburg wyjeżdża z Hannoveru w dniu 11 b. m. o godz. 13:38 i przybywa o godz. 17:52 do Berlina.

Na dworcu oczekiwać będzie Hindenburga otwarty powóz, który odwiezie nowego prezydenta do palacu kanclerza przy Wilhelmstrasse, gdzie też Hindenburg zamieszka na dłużej.

Na całej przestrzeni, przez jaką przeleżdać będzie Hindenburg; ustawione będą szpalerym organizacje niemiecko-narodowe, liczący ponad 200 tysięcy ludzi. Na przestrzeni od Bramy — Brandenburskiej

do palacu przy ul. Wilhelmstrasse powóz konwojowany będzie przez oddział policji.

W dniu 12 b. m. o 11 i pół uda się Hindenburg do gmachu Reichstagu, gdzie złoży przysięgę.

Berlin 10. 5. 1925 r. (pat)

Kancelerz Luther udał się wczoraj do Hannoveru celem omówienia z Hindenburgiem sprawy objęcia przez Marszałka funkcji prezydenta rzeszy. Hindenburg wydał na cześć kancelerza obiad, na którym obecne było tylko nieliczne grono przyjaciół marszałka. W nocy kancelerz powrócił do Berlina.

„Echo de Paris” o konferencji Małej Ententy.

Pakt z Niemcami winien być pozbawiony dwuznaczności.

Paryż 10. 5. 1925 r. (pat)

„Echo de Paris” spodziewa się, że na konferencji Małej Ententy w Bukareszcie rozważane będą też sprawy o charakterze ogólnym. Specjalnie zaś konferencja zajmie się rozpatrzeniem zagadnienia austriackiego. Dziennik stwierdza, że Austria stanowi słaby punkt w nowej strukturze europejskiej i że w interesie większości państw leży jej konsolidacja.

Omawiając niebezpieczeństwo komunistyczne, dziennik wyraża opinię, iż Mała Ententa powinna

zająć takie stanowisko, które z jednej strony liczyłoby się ze słusznymi podejrzeniami w stosunku do Bułgarii a z drugiej zaś miało na względzie konieczność zapobieżenia rozszerzeniu się zarazy.

Mówiąc o sprawie bezpieczeństwa i porozumienia polsko-czeskiego opartego o sojusz z Francją, dziennik wyraża przypuszczenie, że pakt z Niemcami przyjęty będzie jedynie wtedy, gdy pozbawiony zostanie dwuznaczności, aby mógł stać się poważnym instrumentem, zabezpieczającym przed niebezpieczeństwem zachciankami odwetowymi.

RYNEK ZBOŻOWY.

Notowanie z dnia 8 bm.

Zyto poznańskie lub pomorskie 687 g-1 (117) franco st. zał. 33,00.

Zyto kongresowe 687 g-1 (117) franco st. Warszawa 34,00

Zyto kongresowe 681 g-1 gwarant 116) fr. st. zakład. 33,50.

Peluszka franco st. załad. 27,15.

Mąka pszenna niemiecka franco Warszawa 49,50

Otręby franco Warszawa 23,00.

Tendencja w dalszym ciągu słaba. Wobec stałego zasilania rynku warszawskiego mąką zagraniczną przeważnie niemiecką, obroty na giełdzie stale się zmniejszają.

Ceny orientacyjne: pszenica wyborowa w ządaniu do 39 zł. owies — do 32 zł. jęczmień browarny — do 32 zł

— Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Łodzi.

Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Łodzi niniejszem uprzedmie prosi P. T. Kolegów o uiszczenie składek członkowskich najpóźniej do dnia 1 czerwca r. b. Ze względu na konieczność stabilizacji członków Syndykatu, ci z P. T. Kolegów, którzy do dnia 1 czerwca nie uiszcza składek, auto matycznie przestają być członkami Związku. Składki można wpłacać u Skarbnika kol. Wassercuga w redakcji „Republiki” między godz. 5 a 7 wieczorem. Po okazaniu kwitu z opłaconej składki, Sekretariat S. D. P. w dalszym legitymacje, w które bezwzględnie zaopatrzyć się musi każdy członek organizacji. Wszystkie listy i sprawy Zarząd Syndykatu prosi kierować do Sekretarza, red. Jana Wołyńskiego, Nawrot 16, tel. 2743; od 6 do 7 popoł.

Wileńszczyzna nie uważała za składową część Państwa Polskiego (bez prowincji o wpływach polskich — bowiem do dziś dnia nie miały tam wojewody utrzymują jedynie delegaturę rządową. Tego rodzaju stan może zupełnie słusznie wywoływać u mieszkańców wileńszczyzny uczucie obawy, która się od zwierciadła w przygotowaniach do ewentualnej obrony, dokonywanej przez element najbardziej zapalny — młodzież.

W rękach rządu leży możliwość odprężenia sytuacji i wytrącenia z rąk młodzieży tak niebezpiecznej zabawki jaką jest broń.

POŚWIĘCENIE POMNIKA Ś.P. STANISŁAWA ŁAPINSKIEGO.

Wczoraj o godzinie 4 pop. na Starym cmentarzu katolickim poświęcony został pomnik na grobie śp. Stanisława Łapińskiego, znanego i cenionego literata i publicysty. Aktu poświęcenia dokonał śp. Stanisław Nowicki, który po odmówieniu przepisanych modłów w podniosłych słowach przypomniał obecnym zasługi śp. zmarłego, który — gdy inaczej nie można było — piórem i słowem walczył o polskość naszego miasta, który do serca robotnika — Polaka wpajał nadzieję lepszego jutra.

W imieniu syndykatu dziennikarzy polskich w Łodzi przemawiał red. Gumkowski, przedstawiając zebrany zasługi śp. St. Łapińskiego jako dziennikarza, który torował drogę młodszym kolegom i zarazem następcom zaś w imieniu redakcji „Rozwoju”, której zmarły przez długie lata był współpracownikiem p. Gogolewski w krótkich słowach wspominał o śp. zmarłym, jako nieustraszonemu szermierzu o spolszczenie Łodzi, w której w owe czasy, w czasy pracy dziennikarskiej śp. St. Łapińskiego częściej słyszeć można było każdą inną mowę obcą — niemiecką czy żydowską, tylko nie polską. Nie będzie przesadą, jeżeli powiemy, że Łódź w ogromnej części zawdzięcza swoją polskość śp. Stan. Łapińskiemu.

Ze sportu.

MIEDZYKLUBOWE ZAWODY LEKKOATLETYCZNE.

Łódzki Klub Sportowy, który w lekkoatletyce zajmuje pierwsze miejsce w Łódzkim Okręgu, urządzi według poniższego programu zawody lekkoatletyczne, które odbędą się dnia 17 maja.

Pięciobój lekkoatletyczny.

1) Skok w dal, 2) Rzut oszczepem; 3) Bieg 200 metrów; 4) Rzut dyskiem 5) Bieg 1500 metrów, 6) Bieg 60 metrów pań 7) Bieg 60 metrów z plotkami 8) Skok w wyż pań, 9) Szczytniorniak, 10) Rzut piłka u szala dla pań 11) Piłka siatkowa dla pań.

Kluby które dotychczas nie zgłosiły swych zawodników, mogą takowych zgłaszać do sekretariatu Ł. K. S. do środy.

GEN. JÓZEF HALLER W WIEDNIU.

Wiedeń 10-5 1925 r. (pat)

Przybył tu dzisiaj rano generał Józef Haller ze swym adiutantem, w towarzystwie hr. Tarnowskiej i p. Sufczyńskiej, celem wzięcia udziału w międzynarodowym zjeździe towarzystwa czerwonego krzyża, który otwarty będzie w poniedziałek dnia 11 b. m.

ZYGZAKI

Lakomy poseł.

Policja warszawska aresztowała w bufecie na dworcu kolejowym mężczyznę, który chodząc między stolami ścigał palcami z talerzy szynkę. Aresztowanym był poseł Kochanowicz z klubu białoruskiego.

Z prasy.

Jak wiadomo nam, Białorusi, z wielu rzeczy pięknych słynią. Jednak z wszystkich najpiękniejszą niewątpliwie są tam szynki.

Oto przykład: Kochanowicz, Poseł z tamtej okolicy, Wstąpił zaraz do bufetu, Gdy zawitał do stolicy i z talerzy różnym gościom, Ścigał po kawałku szynki, Bowiern wiedział że tak robią, Wszystkie białoruskie szynki, Ale goście (ci z za stołu) Co nie jedne znali kraje, W głos orzekli że pan poseł Hotentockie ma zwyczaję i policję zawezwali,

Ze ten dziki człowiek hula, Kochanowicz pod opieką Powędrował więc do „ula” Przeczytawszy tę historję Niech się z myślą każdy biedzi Cemu zamiast pasać szynki, Kochanowicz w Sejmie siedzi.

KRONIKA

— Kalendarzyk.

Poniedziałek dnia 11 | V Mamerta,
Czytelnia Tow. Przyjaciół Francji.
Piotrkowska 195 (lewa of.) otwarta od 6—8 w

— Widowiska.

Teatr Miejski „Dybuk”

„Foniatarny „Kościuszkę pod Racławicami”.

Kino „una” „Ziemia obiecana”

„Czary „Królowa gór”

„Gasz” o „Wskaz imię jego”

„Cdeon Laika”

„Reduta „Kolibri”

„Gran- kino „Czarcią przełęcz”

„Spółdzielni Prac. Państwowych „Mesalina”

„Dom Ludowy „Poszukiwacze przygód”

„Resursa Gdy na kominku wygasł już żar

„Corso „Sherlock Holmes i Nat Pinkerton w Ameryce”

„Miejski Kinematograf Oświatowy „U progu gilotyny”, dla dzieci „Przygody Johnsona w Airyce”

Wiadomości bieżące

— Loteria państwowa.

Ciągnięcie 2-ej klasy II-ej polskiej państwowej loterii klasowej odbędzie się publicznie we wtorek i środę dnia 12 i 13 maja 1925 roku.

— Walka z chorobami zakaźnymi w powiecie łódzkim.

W celu skuteczniejszego przeciwdziałania szerzeniu się chorób zakaźnych Sejmik łódzki na ostatnim posiedzeniu opracował szczegółową instrukcję dla nadzorczyń sanitarnych, które mają należycie spełniać swoje zadanie przez wykrywanie utajonych wypadków tych chorób, dokonywanie dezynfekcji mieszkań sprzętów, ubrań, bielizny, pościeli oraz pilnowanie zolaści osób chorych, podejrzanym o zarażenie się chorobą zakaźną, przez dozór nad handlem starzyzną i handlem domokrażnym, oraz przez oględziny studzien, ścieków, śmietników, domów i podwórz. (pap)

— Przywrócenie angielskich sobót w urzędach wojskowych.

W związku z wprowadzeniem angielskich sobót w urzędach państwowych zostały również przywrócone soboty angielskie na okres letni w urzędach wojskowych.

— Nowe linie tramwajowe.

Na posiedzeniu w dniu 8 b. m. Magistrat zatwierdził uchwałę delegacji Wydziału

Z I-ej Miejskiej Wypożyczalni książek dla dzieci i młodzieży.

Według danych Wydziału Oświaty i Kultury, działalność I-ej Miejskiej Wypożyczalni książek dla dzieci i młodzieży (Piotrkowska 223) w ciągu ubiegłego m. kwietnia r. b. przedstawia się następująco:

Frekwencja czytających wynosiła ogółem 2657 osób, w tem 1435 chłopców i 1222 dziewcząt. Liczba dzieci zapisanych w charakterze wypożyczających wynosiła 1375, z nich zaś faktycznie korzystało z książki zaledwie 1182 dzieci.

W okresie sprawozdawczym korzystało z 4658 książek. Największą poczytnością cieszyły się powieści historyczne — 1090,

bałki, powiastki i legendy oraz czytanki dla dzieci do lat 10-ciu — 929, powieści obyczajowe — 883, przygody, podróże i opisy 648, przyroda — 463, geografia 273, historia — 228 i t. p.

Prócz tego ze świetlicy korzystało 249 dzieci (151 chłopców i 98 dziewcząt).

W porównaniu z miesiącem poprzednim — (marzec 4200) frekwencja w miesiącu sprawozdawczym zmniejszyła się znacznie. Fakt ten ma swoje uzasadnienie w zmniejszaniu się frekwencji czytelniczej podczas wiosennych i letnich miesięcy.

Magistrat miasta wydał rozporządzenie, by poborowi rocznika 1904, odroczone roczników 1903, 1902, 1901, 1900, 1899 i ochotników roczników 1905, 1906, 1907; zamieszkałych na terenie miasta Łodzi stawili się na Komisję Przeglądową, z zastosowaniem się do „Planu Przeglądu”, wydanego przez Komisarza Rządu na miasto Łódź w dniu 24 kwietnia 1925 roku.

Wyżej wymienieni winni się stawić do poboru w terminie, oznaczonym „w Planie Przeglądu”, wraz z dokumentami osobistymi, trzeźwi i czysto odziani. W razie niemożności przybycia do przeglądu we właściwym terminie z powodu choroby lub innych ważnych powodów, należy zawiadomić Komisję Przeglądową o tem, podając przyczyny niestawienia, poświadczoną przez Władze Policijno-Administracyjne. Winni nie zastosowania się do powyższego ulegną odpowiedzialności karnej.

— Przypomnienie dla poborowych.

Magistrat miasta wydał rozporządzenie, by poborowi rocznika 1904, odroczone roczników 1903, 1902, 1901, 1900, 1899 i ochotników roczników 1905, 1906, 1907; zamieszkałych na terenie miasta Łodzi stawili się na Komisję Przeglądową, z zastosowaniem się do „Planu Przeglądu”, wydanego przez Komisarza Rządu na miasto Łódź w dniu 24 kwietnia 1925 roku.

Wyżej wymienieni winni się stawić do poboru w terminie, oznaczonym „w Planie Przeglądu”, wraz z dokumentami osobistymi, trzeźwi i czysto odziani. W razie niemożności przybycia do przeglądu we właściwym terminie z powodu choroby lub innych ważnych powodów, należy zawiadomić Komisję Przeglądową o tem, podając przyczyny niestawienia, poświadczoną przez Władze Policijno-Administracyjne. Winni nie zastosowania się do powyższego ulegną odpowiedzialności karnej.

— Dalsze wypłaty zasiłków dla bezrobotnych.

Magistrat m. Łodzi podaje do publicznej wiadomości, że w poniedziałek, dn. 11, we wtorek dn. 12; i w środę, dn. 13 maja 1925 roku odbędzie się dalsze wypłaty zasiłków za czas od 4 do 10 włącznie maja 1925 roku.

Porządek wypłat:

A. Poniedziałek, dn. 11 maja 1925 roku.
B. W. I, II, III, 1—600 B. W. IV, 1—550
B. W. I a, II a, 601—1200 B. W. IV, a, 551—1100.

B. Wtorek, dn. 12 maja 1925 roku.
B. W. I, II, 1201—1800 B. W. III 601—1200 B. W. IV, 1101—1650 B. W. I a, II a, 1801—2400 B. W. IV, a 1651—2200

C. Środa, dn. 13 maja 1925 roku.
B. W. I, II 2401—3000 B. W. III 1201—1800 B. W. IV, 2201—2750 B. W. I a, II a, 3001—3600 B. W. IV, a 2751—3300.

Bezrobotny winien posiadać przy sobie: dowód osobisty, książeczkę obrotową, legitymację oraz talon zasiłkowy.

— Ze Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.

W poniedziałek dnia 11 w sali Domu Ludowego przy ul. Przelazd 34, odbędzie się zebranie o godzinie 7 wieczorem Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, na którym wystąpi referent prof. Orzech.

We wtorek dnia 12 o godzinie 7 wieczorem w sali przy ulicy Ogrodowej Nr. 34 odbędzie się zebranie Chrześcijańskiego Związku Zawodowego Przemysłu Włóknistego, na którym przemawiać będzie ks. prałat Siennicki.

Czasopisma.

— „Świat”.

Bieżący numer warszawskiego „Świata” rozpoczyna się ciekawą korespondencją Stefana Krzywoszewskiego o wystawie nowoczesnej sztuki lekko-racyjnej w Paryżu. Znakomity pisarz omawia w tej pracy samą wystawę i jej znaczenie, zatrzymując się dłużej nad udziałem Polski w niej i dochodząc o wniosku, że „Polska godnie jest reprezentowaną na wystawie”. Po artykule Krzywoszewskiego następuje szereg najaktualniejszych zdjęć z Polski i ze świata (3 maj w Warszawie, wyróżnieni orderem „Polonia restituta” i teraci, angielska para królewska w Paryżu, katastrofa pod Starogardem, z ostatnich wystaw warszawskich, itd d.) Koronel Makuszyński kontynuuje swe przewesołe „Majaczenia”, W. G. zamieszcza wrażenia z wycieczki po polesiu (podróż min. Thuguttia), z racji aktualnej dziś sprawy pomnika bobaterów walk o wolność narodu p. St. J. zamieszcza ciekawy artykuł o tem jak to cześci Ameryka swoich bohaterów Kronika teatralna, literacka i dział rozrywkowych uzupełniają numer, którego dalszy ciąg następnie poświęcono zdrojowisku ciechocińskiemu. W „Romansie i powieści” d. e. „Czarnych skrzydeł”, Bandrowskiego; „Kimona” i początek „Podwójnej rodziny” Balzaca w tłum. Boya. Również i Łódź jest w tym numerze reprezentowaną: zdjęcia z poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę domu dla urzędników w Łodzi oraz „Wesela u króla Stasia” nadają specjalnie i dla Łodzi aktualny charakter.

Na najbliższy numer „Dodatku propagandystycznego łódzkiego”, złoży się szereg artykułów, poświęconych najaktualniejszym zagadnieniom naszego miasta (kanalizacja, sprawy samorządowe, teatr, prasa, ankieta o Łodzi etc.). Również znajduje się w opracowaniu kaliski dodatek „Świata” pod redakcją Jana Wojtyńskiego.

— „Szabes-Kurier”

umieszcza fotografie nawet tych, którzy kupują u żydów! Cena nr. 30 gr. do nabycia pod reka.

Aleja dusz samotnych.

Piękny i poetyczny tytuł odczytu zważył ubiegłej soboty do Miejskiej Galerii Sztuki, poważny zespół przedstawicieli plci nadobnej.

Na całej sali zaledwie kilka sylwetek męskich stanowiło ciemną plamę na kolorowym tle poetycznych pań.

Pan prof. A. B. Cyps uprzednio zapatrzone w dwa piękne bukiety kwiatów z nadzwyczajną prostotą retyoryczną, streścił charakterystykę przewodnich duchów romantyzmu jak Słowacki, Norwid i Miciński.

Charakterystyka ducha twórczego Juliusza Słowackiego przedstawiała pesymistyczną sprzeczność z optymizmem wielkiego Wieszcza A. Mickiewicza.

Zdaniem prelegenta J. Słowacki wytworzył człowieka o duszy niezależnej od wypadków życia codziennego. (np. Kor-djan Roza Weneda) ślad samotność w zdaniu do ideału.

Romantyzm mylnie przypisywany Norwidowi polegał na milczącym tworzeniu bóstwa w samym sobie. Norwid nie wstawiał swych myśli na publiczne apoteozowanie, bowiem odczuwał piękno duszy własnym samozaparcieciem się.

Miciński jako trzeci samotny romantyk należał do nowoczesnych poetów, którzy czerpali natchnienia w powstańczych hasłach rewolucyjnych i konspiracyjnych. Wspomniany romantyk odrzucał gwałt jako środek niegodny Boga Słońca w powstaniu którego wierzył. (Or.)

Drukarnia Akcydensowa
„ROZWOJ”
 Łódź, Al. Kościuszki 41.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące
 w zakres drukarstwa, jak to:
 blankiety, rachunki, koperty i nakłady tygodników.
 Ceny bardzo przystępne.
 Dla prenumeratorów 15 proc. ustępstwa.

Baczność! Sztydy narodowe Baczność!
„Swoj do swego”
Polska Wytwórnia Obuwia
M. Gordoni
 Łódź, (Bałucki Rynek) Łagiewnicka 23.

Dzisiaj trzeba na myśli mieć to przykazanie: 1129
 Kupować obuwie, gdzie mocne, a tanie.
 A wie już świat cały, że ja mam intencje
 Tanią ceną pobić wszelką konkurencję.

GWARANTOWANE OBUWIE: damskie, męskie i dziecięce
 z własnej wytwórni i z najlepszych skór zagranicznych.

Wielki wybór sandałów.

Dla Rozwojowców i Urzędników za gotówkę i na raty
 oraz **RABAT**.
 Dojazd tramwajami № 1, 2, 6, 9, 10 i 11.
 Koszta tramwajowe zwracam.

UWAGA: Spółka przy ul. Drewnowskiej 55, została rozwiązana
 a warsztaty przeniesione do mojej wytwórni.

W odpowiedzi naszej firmie zaznaczam, że warsztaty
 obuwia M. Gordoni zostały kompletnie przeniesione, a po-
 mimo ogłoszenia nie znajdują się na Drewnowskiej 55.

Z poważaniem
 Majster Cechowy M. Gordoni.

Drobne ogłoszenia

Kupno i sprzedaż:

Najlepsze maszyny do szycia
 sprzedaje na raty Rosen,
 Piotrkowska 88. 1265-1

Sprzedam dywan dobry, oto-
 manę, maszynę krytą, Rzgow-
 ska 51, m. 17. 1352-1

Sezonowa sprzedaż otoman
 kozetek i krzesel u tapice-
 ra. Nawrot 8. 1327-1

Sprzedam sklep i pokój z ku-
 chnią, słoneczne, dobrze pro-
 sperujący, egz. 15 lat. Przejazd
 19. 1352-2

Dom murowany o 6 mieszkań-
 ciami z ogródkiem i stodo-
 lą do sprzedania. 4000 Zł.
 Cmentarna 1, Konstantynów
 pod Łodzią, Markiewicz. 1342-2

Sklep spożywczy do sprzeda-
 nia z powodu choroby. Se-
 natorska 26. 1349-2

Paleta gumowa tanio sprzedaje
 sklep galanterijny, Zielona
 53, Chlebowska. 1354-1

Sprzedam sklepowe urządze-
 nie. Fabryczna 2, od 1-5,
 wiadomość na miejscu. 1365-1

Sprzedam używaną garderobę
 męską i damską, Kiliń-
 skiego 83-2. 1354-1

Motocykl 3 P. H. w dobrym
 stanie tanio do sprzedania.
 Radogoszcz, Brajera, Sadowa
 14. 1357-2

Plac morgowy, zadrzewiony, na
 dający się na letnisko, w Re-
 bieniu pod Aleksandrowem do
 sprzedania. Wiadomość: Tar-
 gowa 15, m. 54. 1359-3

Wózki dziecięce tanio do
 sprzedania. Zamenhofa (Ro-
 swadowska) 27, m. 21. 1368-2

Sprzedam dwa place w Choj-
 nach za 1000 zł. po 4x60
 każdy. Wiadomość: Władzi-
 mierska 45, Smoliński. 1367-2

Sprzedam plac 70x42 w okoli-
 cy rynku Bałuckiego. Kiliń-
 skiego 83-2.

Sprzedam wózek dziecięcy u-
 żywany. Podleśna 5. 1347-1

Różne:

Akuszerka Pipikowa przyjmu-
 je zamówienia pań miejsco-
 wych i zamiejscowych. Piotr-
 kowska 152-14. 1260-3

Potrzebna zdolna pod ręczną
 do szycia. Przejazd 6. 1322-1

Akuszerka F. Morawska przy-
 muje zamówienia pań miejs-
 cowych i zamiejscowych. Na-
 rutowicza 72. 1321-2

Tańskie żelazne mocnej kon-
 strukcji poleca W. Kapczyń-
 ski, Zgierska 24. 1324-1

Potrzebna mamka ze świeżym
 pokarmem do 7-10 tygodnio-
 wego dziecka. Zgłaszac się od
 5-6. Przedzalniana 53, Dziem-
 bowscy. 1344-2

Potrzebny woźażer na dobrą
 prowizję. Oferty „Zakład cu-
 kierniczy”. 1345-2

Potrzebna dziewczyna lub ko-
 bieta, umiejąca gotować na
 przychodnie. Piotrkowska 89,
 Piątkowski, wiadomość w skle-
 pie. 1351-1

Krawcowa wykwalifikowana w
 kroju i mierzeniu znajdzie
 stałe zajęcie w pracowni suk-
 ien i okryć. Oferty pod „Wy-
 kwalifikowana”. 1365-1

Lekkie i trwałe ściany z płyt
 „Berbera” oraz wszelkiego
 rodzaju roboty budowlane wy-
 konuje firma „Kotłownia”. Na-
 wrot 2. 1366-3

1000 Zł. chce wypożyczyć
 na dogodnych warun-
 kach. Rzgowska 74, dozorca
 wskazuje. 1365-6

Szofer samotny poszukuje po-
 sady. Ukończył szkołę szo-
 ferów. Warunki skromne. Łódź,
 Franciszkańska 35, m. 6, Po-
 korska, dla „K”. 1355-2

Potrzebna zdolna prasowacz-
 ka do pralni od zaraz. Kon-
 stantynowska 75. 1362-3

Wykwalifikowane krawcowe potrze-
 bne do magazynu zkaucją i
 dziewczynki do nauki. Ale-
 ksandrowska 71, R. Trąbski.
 1358-1

Kierownik czterogratowej tar-
 taczni poszukuje odpowied-
 nej posady; ewent. manipu-
 lanta drzewa okrągłego tar-
 tego, placmistrza, ekspedytora,
 magazyniera. Miejscowość obo-
 jętna. Oferty sub „Zdolny”.
 1356-2

Potrzebna prasowaczka na no-
 wą bieliznę. Pańska 45.
 1345-2

Przybłąkał się pies rasy wil-
 czej. Można odebrać za
 zwrotem kosztów: 6-go Sier-
 pnia 40, Mikołajczyk. 1348-1

Potrzebna służąca z gotowa-
 niem. Restauracja, Karo-
 21. 1346-3

Putynowany nauczyciel udzie-
 la lekcji w zakresie ośmio-
 klas. Przyspasabia do egzami-
 nów dla eksternów. 6-go Sier-
 pnia 14, pralnia. 1331-1

Student Umwersytetu War-
 szawskiego wyjedzie na kon-
 dycję od zaraz. Łaskawe ofer-
 ty sub „Solidny” do Rozwoju.
 1336-1

Meble, dywany, łóżka metalo-
 we, wózki, kołyski, leżaki,
 łóżka połowe na letniska pole-
 ca najtaniej: Magazyn mebl.
 Romiszowski, Piotrkowska 116
 I p. 1248-7

Zgubione dokumenty

Proszę Andrzeja zgubił księ-
 żeczkę wojskową wyd. w
 Łodzi. 1229-1

Tryszerówna Gura zgubiła do-
 wód osobisty wyd. w Opo-
 cznie. 1322-1

Grabarczyk Zofja zgubiła księ-
 żeczkę zapomogową, wyd. w
 5 dzielnicy Biura Rejestracji
 Bezrobotnych. 1360-1

Kroju i szycia

wyucza pracownia ubiorów dam-
 skich i dziecięcych w ciągu
 miesiąca za 45 Złoty. Pańska
 75, m. 52, ofc. II wejście, par-
 ter. Tamże wyucza się grunto-
 wnie bieżniarstwa. 1418

Pensjonat Zofji Wójcickiej

dlugoletni w Podębnie pod Tuszymem został otwarty
 Opłata w pierwszym sezonie bajecznie niska, tylko 7 złoty
 dziennie od dorosłej osoby wraz z wykwintnym utrzymaniem, po-
 kojem i usługą. Dzieci do lat 8 płać tylko 4 zł.

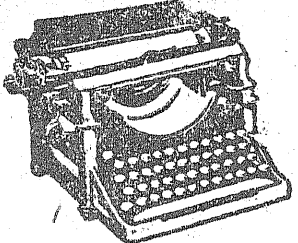
Miejscowość otacza: sucha, górzysta i lesista; zalecana
 przez pp. lekarzy.

Bliższe informacje ul. Orła 25 m. 22 lub na miejscu w Pod-
 ębnie.

Uwaga! Przyjmuje się zamówienia na wycieczki. Dzieci
 przyjmują się również bez rodziców; niedo-
 tkliwa. (1177)

Najtańsze źródło!

Wielki wybór maszyn najlepszych
 systemów, nowe i używane.
 Taśmy i gat. i inne przybory do
 maszyn.
 Nauka pisania na maszynach.
 Reperacja maszyn wszelkich sy-
 stemów. 865



Adolf Goldberg, Adrejsa 1, 1-sze
 piętro Tel. 37-54

Stowarzyszenie Handlowców Polskich

Piotrkowska 108.
 W poniedziałek, dnia 25 maja r. b. o godz. 7-ej wiecz. w
 pierwszym terminie odbędzie się w lokalu własnym

Ogólne Nadzwyczajne Zebranie
 członków Stowarzyszenia

z następującym porządkiem obrad:

- 1) Zagajenie i wybory Prezydium Zebrania.
- 2) Odczytanie protokołu z poprzedniego Roczno Zebrania
- 3) Likwidacja Stowarzyszenia.
- 4) Przejście na Związek Zawodowy i przyjęcie Statutu tegoż.
- 5) Przelanie majątku Stowarzyszenia na rzecz Związku.

W razie nieprzybycia dostatecznej liczby członków w pier-
 wszym terminie Ogólne Nadzwyczajne Zebranie w myśl § 27 Sta-
 tutu odbędzie się tegoż dnia o godz. 8-ej wiecz. w drugim termi-
 nie, ważne bez względu na liczbę obecnych.

Prosimy Sz. Kol. o nieodzwonne i punktualne przybycie.
 Projekt Statutu Związku jest do przejrzania w kancelarii
 Stowarzyszenia Handlowców Polskich (Piotrkowska 108) w godz.
 od 11 do 5 po poł. i od 5 do 9 wiecz. 1549

CENA OGŁOSZEŃ: Przed tekstem 30 gr. w tekście 30 gr. za tekstem 35 gr.; zwyczajne 7 gr.; wśród drobnych 10 i nekrologi 25 gr. komunikaty 25 gr. za
 wiersz milimetrowy lub jego miejsce. Drobne ogłoszenia bezterminowe 5 gr. za wyraz; duże litery 50 gr.; najmniejsze ogłoszenie 50 gr. Drobne ponad 20 wyra-
 zów — wyraz 10 gr. Ogłoszenia zamiejscowe 50 proc. drożej, zagr. 100 proc. Stronica przed tekstem i w tekście podzielona na 3 łamy, za tekstem na 10 łamów
 Akcydensowe i fantazyjne ogłoszenia 50 proc. drożej Artykuły bez oznaczenia honorarium uważa redakcja za bezpłatne. Ogłoszenia przyjmuje się do godz.
 5-ej po 6-ej 50 proc. Za terminowe wychodzenie ogłoszeń administracja nie odpowiada. Każda nowa podwyżka obowiązuje już przedtem przyjęte ogłoszenia
 bez uprzedniego zawiadomienia. Rozwój można zamawiać w Zgierzu u p. Iacha, w Pabjanicach u p. Zatorskiego ul. Zamkowa.

Redaktor naczelny i wydawca inż. T. Czajewski W Heczu T. Czajewskiego Redaktor odpowiedzialny Michał Walter

nieprzyjaciela, któremu ulegać trzeba czasem z ko-
stanów południowych. Uważam tu jesteś za
do mieszkaniec naszej okolicy i wogóle cały
Courtland, chcą przestać tylko stosunek pana
którym ulegać musimy. Nie mówię o sobie, panie
nie w ich majątku wykady i gracie tu rolę panów,
przyjmować opiekę właścicielom ziemi za pomocą
Zabieracie więc plantacje, pola, lasy, narzucając
go ubóstwa, zakupić wszystko, co zakupić można.
szli tutaj uzbójcami, by korzystać z nasze
jednym z tych bogaczy północnych; którzy przy-
— Nie możesz tak mówić do mnie, bo jesteś
sób do siebie przemawiać, a więc postępując,
pan wiedzieć, dlaczego nie pozwałam ci w ten spo-
się dzisiejszej, bez wyjaśnienia tej kwestii. Pragniesz
nie—musimy się porozumieć, nie możemy rozjeść
— Usiądź pan, proszę—zakończ dzieło powa-
Courtland podniósł się z miejsca.

pana.
czym ruchem uwalnając dłoń swoją z ręki kapi-
Ona, ciekawie się nasłuchiwała, zwróciła się do
dział; jeden jej promyk; miss Dows, miss Sally
wolała? O, przemów pan, biagam, daj mi cien na-
jest czego? Co stoi między nami? Czy nie jesteś
ręka wiesz. — Dlaczego chcesz zapomnieć? Cóż w tem
zawołał, ujmując jej rękę, rękę w biało-
— I, dlaczego masz pan zapomnieć o tem?
mie, to ziszczanie marzeń lat całych.
się, ale nie zapomniał, że te trzy miesiące dla
go serca. Dla pani słowa moje są niespodzianką mo-
to nie żart, ani chwila zapomnienia, to prawda me-
najmniej lekceważeniem tego, co jest świętem;
jani, jeśli nie chcesz odrzucić, nie zniechęcaj przy-
prawo powiedzieć, że nie wart nawet twej przy-
można? A chodźmy, tobyś wówczas miała
— Zapomniał? Czy myślisz pan, że zapomnieć
pomiędzy i ty, kapitanie.
gło nas rozdzielić: ja przetrzekam zapomnieć, za-
dobrymi przyjaciółmi aby takie wspomnienie mo-
nie, nie powinieneś, ale—jestem przyjaciel, zbyt
— Nie powinieneś pan być tego mówić, kapita-
nym.
skoczył, przemówił, głosem spokojnym lecz smut-

i skierował natychmiast w stronę nowego cmenta-
rza.

— Niech to pana nie gniewa—rzekła Sally ser-
decznie, gdy pozostali we dwoje—byliśmy tu już tak
długo, iż lepiej, aby widziano mnie powracającą z
nim, niżli z panem.

— Więc między nim a panią nie stoi opinia pu-
bliczna?

— Nie. Jest on Anglikiem, ale jego ojciec czyn-
nie wspomagał sprawę stanów południowych, więc
uważają go za przyjaciela.

Patrzyła na Courtlanda, który z zachmurzoną
twarzą, błady i posepny nie spuszczał z niej oczu,
w których płynęły jakieś tajemnicze blaski.

— Kapitanie!

— Miss Sally!

— Nie wstawaj pan—zamknij oczy—tak, zdej-
kapelusze, proszę.

Słuchał jej odurzony. Nagle uczył na czole cie-
pły jej oddech i lekkie dotknięcie ust gorących i
świeżych.

Zerwał się, lecz miss Sally nie było już obok,
tylko na ścieżce pomiędzy krzakami migła jeszcze
jej jasna sukienka.

Dom zajmowany przez Drummonda w Red-
land nie był wielkim, lecz posiadał imponującą we-
rendę, wspartą na doryckiej kolumnadzie, otaczają-
cej dom cały dokoła. Front jej wychodził na ulicę,
boczne ściany osłaniały cieniste drzewa i krzewy.

Jeden z frontowych pokoi na prawo przema-
czonym był na biuro kapłana Courtland, a dalej
ciągnęły się pokoje mieszkalne; sypialny i jadalny
miały okna na ogród, rozciągający się za domem;
dalej znajdowała się kuchnia i niezbędne zabudo-
wanie dla murzynów.

Wieczór zbliżał się szybko, gdyż ciemne, cięż-
kie chmury, posuwając się od zachodu, zasłaniały
niebo; krzewy i krzaki wyglądały czarno, wiatr
szarpał między liśćmi, powietrze było duszne.

Okno w biurze było otwarte, mimo to kapitan
nie mógł prawie oddychać, i zagasiwszy światło,
wyszedł na werendę i usiadł na trzcinowym fotelu
między kolumnami.

Wkrótce spostrzegł drobne, czerwone światel-

— Czy rzeczywiście nie zrobiło to na pana nie-
Lekko wzruszył ramionami.
to istotnie przykro, co do mnie...
widuje wagi do tej drobnej okoliczności i jest mi
— Obawiam się, że miss Oktawja zawiele przy-
bardzo.
ciem zachowaniu się jej kuzyna, które dotknęło ją
przywidzenia. Ona opowiadała mi znowu o niewła-
powstała, iż jej wyobraźnia może być chora na
przesadną. Tyle okropnych rzeczy widziała podcza
Oktawja, lecz nie mogabym się dziwić, choćby była
— Nie wiem, na jaki temat wzięła panu
wiedni?
wła? Czy nie się tu nie dzieje bez wrozb i przepo-
strego, w podaniu tej, która udzieliła mi miss Okta-
— Czy to ma być znowu jakas tajemnica prze-
zdumienia.
Courtland podniósł wzrok pełen wymownego
prze dla pana.

zapominając, tylko—nie wiem, czy to szczęśliwie i do-
stem pewna, że Oktawja należy do tych; które nie
niem, kapitanie np. co do panieci i oceny uczuć, je-
ze ona najzupełniej odpowiada pańskim wymaga-
— uważam—iż jesteś bardzo do siebie podobny i
łączyć i interesować. Pod niektórymi względami
znajdziecie oboje mnóstwo kwestii, które was będą
mnie, przekonana jestem, że przy bliższym poznaniu
wymyśliskowadom z tego, coś pan mówi. Co do
dział, iż osądziłeś ją niesprawnie. Tak sobie
je się, że miss Oktawja przekomarza pana zeszłej nie-
rządkę rozmowę, możemy zmienić przedmiot. Zda-
łącznie o interesach,—skoro jednakże wolisz wy-
tak poważnie, iż przekonana byłam, że myślisz wy-
— Zyczą pan sobie tego? Wyglądasz dzi-
poważnych kwestii—odezwał się z usmiechem.

— Czy nie moglibyśmy na jutro odłożyć tych
ust jej dostrego jakies lekkie drzenie.
kg. Była swobodna i spokojna, chociaż w kaciach
Courtland spojrzawszy uważnie na swą towarzyszkę
ale można zastosować to samo i do budulca.

Cioce chodzą głównie o nasze zboże i barwinę,
korzystania z barzo niskiej taryfy towarowej.
od zarządu drogi odpowiedz, która daje nam prawo
Właśnie w tym tygodniu ciotka Miranda odebrała

Szybkie kroki na twardej, ubitej ścieżce zwró-
cili uwagę rozmawiających. Kapitan spojrzawszy
przed siebie i spostrzegł wysokiego młodzieńca w
o-trogach i długich butach, ze szpicrutą w ręku i
pochmurnem spojrzeniem zbliżającego się ku nim.

Nie spojrzawszy nawet na gościa, młody czło-
wiek przeszedł obok, po szerokich wschodach we-
rendy, i w dżokejce na głowie zniknął w głębi do-
mu.

— Cóż to za nowy zwyczaj, Tom? — spytała
miss Oktawja, z błyszczącym wzrokiem i rumień-
cem na twarzy oglądając się za przybyłym.

Niegrzeczny gość rzucił jej jakąś odpowiedź,
której nikt nie zrozumiał i szedł dalej spokojnie,
trzaskając za sobą drzwiami.

— To nasz kuzyn, Tom Higbee—objaśniła miss
Oktawja, zwracając się do towarzysza. — Widocz-
nie miał wypadek z koniem, ale sam temu winien:
nie umie dobrze jeździć, a naraża się codzień na
jakieś szalone próby. Ten nie lubi otwarcie przyby-
szów z północy—dodała bardzo poważnie.

Courtland, który znakomicie panował dzisiaj
nad sobą, nie okazał zdziwienia lub niezadowolenia;
lekki, pobłażliwy uśmiech błakał się na jego u-
stach, gdy podniósłszy się po chwili, zęgnął miss Ok-
tawję.

— Ta ostatnia przyczyna tłumaczy go najzu-
pełniej—rzekł z naciskiem,—nie masz pan najmniej-
szej potrzeby szukać dla swego kuzyna innego us-
prawiedliwienia.

Drobne to zajęcie istotnie nie dotknęło go zu-
pełnie, nie po raz pierwszy spotykał się tutaj z ta-
loną lub otwartą nienawiścią, którą okazywano mu
zwykle w taki ostentacyjny sposób. On nazywał to
w duszy brakiem wychowania i poczucia przyzwoi-
tości, a ponieważ postępował tak jedynie ludzie
nieobeznani z życiem i towarzyskimi prawami, lek-
ceważył ich niechęć i jej burzliwe objawy. Nic po-
dobnego nie spotkało go nigdy ze strony człowie-
ka, który osobiście brał udział w ostatniej walce,
choćby w niej występował jako najzaciętszy
nieprzyjaciel.

Z Redland kapitan powracał z miss Sally, lecz

ten świeży wieniec zawieszony ręką Champneya i dziewczęcia. Był wzbudzony i wzruszony: dotknął go Kapitan, nie mówiąc zajął miejsce obok Sally zapropomnowała odpocząnek. Tęta Znajdowała się tutaj karmienia laweczka i miss wu do zelaznej bramy, stawała wejście na cmentarzu. Wymownie o parnieci żyjących, zaprowadziła ich na otoczone drzewami i pomnikami, świadczącymi o śmierci samej nie wydała się straszna. Szeroka droga otaczała się w tym ogrodzie, pełnym świeżości i woli darni. W tym ogrodzie, pełnym świeżości i woli darni, upajając się wonią kwiatów i świeżą zielenią, zawrócił i odeszli bez pośpiechu, w milczeniu. — To chodźmy — strasznie dziś gorąco.

— Najsupelniej.
— Należałoby się — strasznie dziś gorąco.

— Wiedę jesteś pan zadawolony? — spytała ci, zwierzając w opowiadaniu miss Sally.

— Dowolnie trzęcego, wydał mi się szczytem natury. —

— Ten hold parnieci, oddany dawnemu wielbi- chnął. Kapitan przygryził usta, aby się nie usmie- cił.

— Kapitan przygryził usta, aby się nie usmie- cił. Tęta, powracając do domu. Tu mu zupełnie po dro- gach i rączki prosił pana Champney, aby zawiesił go zone przez towarzyszy, ten jeden tylko zawiesił, zio- — Tamte leżą tutaj od ostatniej rocznicy, zio- —

— Tamte leżą tutaj od ostatniej rocznicy, zio- —

— Tamte leżą tutaj od ostatniej rocznicy, zio- —

— Tak, ten świeży. Chciałam dać panu dowód, ze nie jestem bez serca.

— Tak, ten świeży. Chciałam dać panu dowód, ze nie jestem bez serca.

— Czy ten wieniec od pani? — zapytał znów kapitan.

— Nie, lecz pułk jego rząd pochodził — odparła Sally, uważnie patrząc na świeży wieniec.

— Nie, lecz pułk jego rząd pochodził — odparła Sally, uważnie patrząc na świeży wieniec.

— Nigdy nie mówiłaś mi pani, że tutaj go po- chowano — odezwał się zdziwiony. — Czy był on mie- —

— Nigdy nie mówiłaś mi pani, że tutaj go po- chowano — odezwał się zdziwiony. — Czy był on mie- —

— Nigdy nie mówiłaś mi pani, że tutaj go po- chowano — odezwał się zdziwiony. — Czy był on mie- —

CHESTER BROOKS.

— Nigdy nie mówiłaś mi pani, że tutaj go po- chowano — odezwał się zdziwiony. — Czy był on mie- —

części w oczach takiego Toma Higbee naprzykład i podobnych do niego. A trzeba pamiętać zawsze, że tacy jak on nie robią sobie zbyt wielu skrupułów, gdy chodzi o dopięcie celu. To niebezpieczni wrogowie.

— Niezupełnie rozumiem pana. Nie pojmuję, dla czego miss Dows ma być odpowiedzialna przed opinią za postępowanie i teorie swego dalekiego kuzyna?

Champney odwilżył usta podanym napojem i zaśmiał się nerwowo, nieprzyjemnie.

— Kuzyna? — powtórzył gorzko. — Dla czego nie męża? Pocóżby tu przyjeżdżał? Każdy tak myśli i pan wiedziałbyś coś o tem, gdybyś z nią rozmawiał kiedy o rzeczach, nie dotyczących interesu.

Ciemności ostaniały bladą twarz Courtlanda przed wzrokiem jego towarzysza, a piorun, który uderzył w tej chwili, uwolnił go od odpowiedzi.

A byłoby mu odpowiedzieć trudno, gdyż jakkolwiek nie przekonały go słowa Champneya, czuł się jednak tem już dotkniętym, że Anglik z taką pewnością wygłaszał te opinie. Stosując się skrupulatnie do życzenia miss Sally, od czasu owej rozmowy nie poruszał nigdy kwestji swoich uczuć dla niej, nie mógł znieść jednak teraz fałszywego położeńia wobec Champneya, czuł urazę do Sally, że mu zamknęła usta, nie pozwalając wystąpić otwarcie w roli wielbiciela, a jednocześnie jego zwykła niechęć dla sztywnego Anglika przeradzać się zaczęła w głuchą ale wrzącą nienawiść.

Pragnął z nim kłótni.

— Nie zapominaj pan — rzekł też sucho i surowo — że miss Sally i jej ciotka do pewnego stopnia są członkami Stowarzyszenia, które reprezentuje w tej chwili i dlatego zabraniam panu szerzenia niedorzecznych plotek o ich życiu prywatnem i zamiarach na przyszłość.

Champney mimo ciemności spozjrzał na towarzysza.

— Masz pan słuszną — rzekł spokojnie, po chwili zastanowienia, — obaj nie mamy prawa wtrącać się do tych rzeczy, jednak powiedziałem sobie: niech się co chce stanie, gdyż dlatego, że niczem być nie mogę dla niej, mam patrzeć obojętnie, jak

trzymanym grobem, na którym marmurowa ko- Miss Sally zatrzymała się przed starannie u-

czesznie. — Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

— Chodźmy — rzekła stanowczo.

Rozmowa skierowała się na literaturę i Courtland z przyjemnością przekonał się wkrótce, że pod tym względem miss Oktawia miała dość trafne zdanie i dosyć artystycznego poczucia. Przyrzekł też najchętniej dostarczyć jej książek do czytania, tak francuskich jak i angielskich, zapewniając, że wybierze takie, które nie obraża w niczem jej pojęć i przekonań.

Uczuł nagle serdeczne i żywe współczucie dla tej inteligentnej a tak przedwcześnie zgorzkniałej dziewczyny, w której samotne życie i smutne doświadczenia, w połączeniu z atmosferą domu i poszanowaniem tradycji, wyrobiły dziwaczne, skrzywione pojęcia, zrażające do niej każdego. A przecież była młoda, przeciętnie wykształcona i prawdziwie przystojna, — jej czarne oczy pod łukiem brwi czarnych jaśniały blaskiem dyamentu, ślicznie rzeźbiony nos orli i usta zachwyciłyby niewątpliwie artystę, i naj- obojętniejszy obserwator musiał oddać jej tę sprawną wiedliwość.

W tej chwili był tak miękko usposobionym dla dziewczęcia, że zupełnie zapomniał o jej złośliwości, rozmawiał z nią życzliwie, nawet dość otwarcie i chętnie byłby przyjął rolę brata lub przyjaciela, gdyby mu ją szczerze chciała ofiarować.

Droga do domu wydała się obojgu krótką: znalazłszy się pod cieniem obszernej werandy, kapitan stosownie do miejscowego zwyczaju usiadł na jednym z niższych schodków a miss Oktawia cokolwiek wyżej obok niego. Była to bardzo wygodna pozycja: on podnosząc lekko głowę, oparty na łokciu, patrzył w jej piękne oczy, ona pochylała się ku niemu uśmiechnięta. W tej chwili wcale nie była złośliwa.

Kapitan Courtland coraz mocniej żałował swoich uprzedzeń i niesprawiedliwości, z jaką ocenił najbliźsze sąsiadki, i prawdziwie wdzięcznym był Sally, że mu dała sposobność sprostowania tego sądu.

Nagle miss Oktawia wyprostowała się i bystem spozjrzeniem zmierzyła swego towarzysza.

— Czy rzeczywiście nie niemałinnego w stosunku pańskim do Sally oprócz sąsiedzkiej życzliwości? — zapytała.

Kapitan Courtland nie mrugnął powieką, uśmiechnął się spokojnie i odparł bez namysłu:

Pan Drummond był zachwycony folwarkiem, sposobem gospodarowania, administracją i piękną administratorką; kapitan trzymał się dziś na ubo-
gizaczka i uprzemna.
spokojnym spojrzeniem; na staroświecki sposób
ka, srebada; przytępną, z orłim nosem i smakiem,
inowata ich już miss Miranda, osoba lat 50, wyso-
jednak w towarzystwie pana Drummonda, a przy-
drugi zjawili się w Pimblin. Tym razem przyjechał
szcze przed upływem tygodnia Courtlana po raz
wszej wizyty, a być może, iż dlatego właśnie, je-
Pomimo tak niefortunnego zakończenia pier-

ROZDZIAŁ III.

nej drodze świadczący o odjeździe genera-
W chwili późniejszej tenent kontia po zwitowa-
faj wki i z gębokim ukonem opuścił komnatę.
widocznym, więc raz jeszcze osmiał się dotknąć
kucharszodziejkę. Oczekiwała zresztą, na to zbył
nad za najdosowsniejszą pozegnac już bez zwłoki, pię-
Aby nie pogorszyć jeszcze swojej sprawy, uz-
przyjacielski stosunek.
tego epizodu mógł najspokojniej w świecie zawręć
mysłi teraz ta niepospolita dziewczyna, z którą bez
w życiu popełnił kapitalne głupstwo. Co o nim po-
Courtlan pomyślał sobie, że może pierwszy raz
cisnęła serdecznie podaną dłoń kapitana.
Ze szczerą życzliwością wyścignęła rękę i us-
je dziesiątą.
twoj strony, że zachowajesz te rzeczy i oddajesz mi
miętko.— Jest to istotnie dowód wielkiej dobroci z
— W każdym razie dziękuję panu—rzekła
na gościa poważnie ale spokojnie wejrzenie.
na list, fotografję, jasny punkt wiosnow i podniosła
cies spodziewać więcej po trzech latach.— Spojrzała
oczekiwania, ale nie wiem właściwie, czego się mo-
— Bardzo mi przykro, że zawiodłam pańskie
tem się, że w taki sposób ocenisz pańskie kwestję.
— Przyznaję, iż—meczywiście—nie spodziewa-
cał. Dławił się to, co mówił, kapitanie Courtlana?
tawy rzeczy i dlatego zapewne zostaliście zwycięz-

— 27 —

— 30 —

— Naturalnie, bo panu wydaje się także; że
dziewczyna—dlatego, iż podobała się komuś, ma dla
niego przez całe życie obowiązki wdzięczności. Co za
niedorzeczne pojęcie. Czyż doprawdy i teraz mys-
lisz tak jeszcze, kapitanie?

— Czyż prawdziwe uczucie nie zasługuje na-
wet na życzliwą pamięć w oczach pani?

— Życzliwą pamięć? Alboż jej komu odma-
wiam? Ale nie mówmy o mnie. Lepiej się dziś
rozumiemy i zdaje mi się, że jesteśmy przyjaciół-
mi, a z tego stanowiska chcę zrobić panu uwagę.

— O, bardzo proszę.

— Otóż—każdy przyznać musi, że posiadasz
pan istotne administracyjne zdolności i całą duszą
oddajesz się pracy. Lecz murzyni i gospodarstwo nie-
powinny wyłączać umysłu człowieka, a
pan—w szczególnie sposób odsuwasz się od ludzi
i towarzystwa. Mam w tej chwili na myśli rodzinę
majora. Skoro z nim łączą cię bliższe stosunki, dla
czego tak uparcie stronisz od jego rodziny? Guca
i Oktawia nie są przecie ostem, można się do nich
zbliżyć i porozmawiać przyjemnie, a według mnie
jest to nawet sąsiedzki obowiązek. Popraw się pan,
pomyślawszy o tem, co powiedziałam;—w niedzielę
znajdziesz do tego sposobność, gdyż spotkamy się
zapewne jak zwykle w kościele. Potem—jeżeli las
ka—odprowadzisz mnie pan do domu.

Kapitan na znak zgody skłonił się poważnie,
nie okazując niczem, jak wielką przyjemność spra-
wiła mu ta propozycja, lecz ciekawie nań patrzące
oczy pięknej dziewczyny zdawały się odgadywać
jego tajemnicę.

W niedzielę z większą niż zwykle punktual-
nością pośpieszył do kościoła w Redland, a po
skończonem nabożeństwie razem z inną młodzieżą
uformował przed wejściem szpaler, który ułatwiał
każdemu zbliżenie się do wybranego towarzystwa. Z
pewnym zdziwieniem spostrzegł tu i pana Cham-
pney, który nie czuł się widocznie na właściwym
gruncie i przez to bardziej jeszcze wyglądał niez-
recznie. Courtland doznawał podobnego wrażenia i
dlatego, choć przeczuwał, że młody Anglik zjawili

Zresztą widocznym było, że pan Champney
sami widzi i uznaje swoją drugorzędną rolę, choć

warunków.
katego do młodszych wywarzających się dopiero
woj reformy, opartej na przystosowaniu wszyst-
głika mógł powstrzymać tylko swobodny roz-
bie sprawy z wielką umysłową siłą i młodego An-
champanem. Komserwatywny, ciężki i niezadający so-
tego czasu, był znowumie kto był duszą tego me-
gospodarstwa, lecz Courtland nie potrzebował nawet
To godziwie powiećli ukochany przegad całego
wszystkiem uparłwał widocznym ciekawego patre.
wną wyznoszącą, traktował obcego, w którym przede
Pan Champney był ścisłe przeciwnym, lecz z je-
ktem.

klonem miss Sally, udat się za swym przewodni-
znac się do podstepu i pozegnawszy gwiazdą u-
dził gospodarstwo w Pimblin, lecz nie śmiał przy-
jako pedomocnik angielskich kapitałów, nowa
jaskień i towarzystwa sztywne Anglika, który
Courtland zrzekłby się chętnie i wszelkich ob-
wrotom.
nie, prawdopodobnie zastaniesz mnie tu jeszcze za po-
udzielsz mu pan objaśnienia. Do widzenia, kapita-
sob gospodarowania, i niewątpliwie, że mającym
— Pan Courtland życzy sobie poznać nasz spo-
Dwaj młodzi ludzie skłonili się chłodno.

tand.
cej, jak Anglikiem, Pan Champney—kapitan Cour-
wszystkiem Anglikiem i nie chce być niczem wie-
uczuc i wszelkiej cechy człowieka. Jest przede-
z ciała, krwi, kosc, ducha, stroju, myśli; mow;
kolei do kapitana—pan Champney jest Anglikiem
— Panie Courtland—dodała, zwracając się z
był tu w celu zakupienia ziemi.
Redlandu—lecz kapitałista z północy, który przy-
z panem. Nie lekaj się, to nie żaden uzębnik z
rzekła—kapitan Courtland rad będzie poznać się
— Proszę pana tu bliżej, panie Champney—
dlatego.
i wdzięcznym ruchem młotka skinęła na przeco-
Miss Sally tylko zupełnie zachowała swobodę
się zakopotanym i niezrecznym.

— 22 —

— 19 —

liśmy mówić przecież o folwarku. Czem mogę panu
służyć? Jakich potrzebujesz objaśnień?

— O!—rzekł, powstając, Courtland
wszystkiem nie chce, abyś pami dla mnie przerywa-
ła sobie pracę. Skoro wino potrzebuje dziś twojej po-
mocy chodźmy do niego razem Znam się na tem tro-
chę i mogę być użytecznym. Pomogę pani wbijać gwo-
ździe, co nie przeszkodzi nam przecież rozmawiać o
najpoważniejszych kwestjach. Proszę, rącz pani przy-
jąć moją propozycję.

Dziewczce spojrzęła na niego uważnie.

— Czy jesteś pan tylko pewnym, że w podobny
sposób dowiesz się, czego pragniesz?—spytała z us-
miechem.

— Najzupełniej. A przynajmniej wolnym będę
od nieprzyjemnego uczucia, że dla osobistej fantazji
zabieram pani czas drogi. Chodźmy.

— W takim razie—zaczekaj pan, proszę.

Żywo powstała z sofy i wyszła z pokoju.

Gdy powróciła po chwili, miała zarzuconą na
białą suknię długą, bawełnianą niebieską bluzę prze-
wiązaną w pasie, a na złocistych lśniących jak je-
dwab warkoczach czerwoną fularową chustkę.

Była tak śliczną w tym nowym kostjumie, że
Courtland oniemiał znowu i drgnął, gdy skinęła, aby
szedł z nią do ogrodu.

W parę minut znaleźli się z przeciwnej strony
domu, okrytej bujnym winem, którego młode gałązki
zwieszały się w małowmicych, bogatych festonach.
Miss Sally z wprawą świadcząca, że nie po raz pier-
wszy wykonywała tę robotę, zabrała się natychmiast
do przywiązywania i obcinania gałązek, podczas gdy
pod jej komendą kapitan wbijał gwoździe w drewnia-
ny gzyms werendy.

A jednocześnie, nie zapominając o celu przyby-
cia nieznanego gościa, mówiła mu o gospodarstwie.
Opisywała położenie folwarku, nowe warunki i wpły-
wy ich na każdą gałąź wiejskiej pracy, potem przesz-
ła niezmiernie na stosunki rodzinne.

Opowiadała jak wybuch powstania zburzył do-
szczętu ich życie rodzinne. Ojciec pierwszy opuścił do
mowe ogniisko i nie powrócił doń więcej. Ona z ciotką
musiały same zająć się wszystkim, patrząc na

— Nie wiem, co Zofia upatrzyła we mnie — sąsiada nieważnie wrazenie zrobił na kapitana. Uważa Zofia i wladomosc o pomocy miodego stalo, — moze pan potrzebujesz czego odemnie. szeregolnie, iz przyszlo mi na mysli, ze moze sie co wem, ale Zofia powiedziala, ze wygladasz tak wet, ze bedziesz pan jeszcze chcial sie dzis widziec pomoc bardzo byla pozyteczna. Nie sadzalam na- Johna Garweta, bardzo zreczny chłopiec, ktorego jem winem, bo zdarzył mi się szczególnie sygnale uprzejmym usmiechem. — Skroczylam juz z mo- — Bylam pewna, ześ pan odjechał — zjechał wienia, gdy weszła do pokoju. Na sliźniej twarzy Zofii Sally był wyraz dzi- i fotografii, które miał z sobą. za nieważności i zbyteczne, to jest domowy jej list zdecydował się na to, co uważał dotąd. Czekając na ukazanie się miodego dziewczyny, czy się z pania. zamierzał nie spodziewanie i oznajmił, iz pragnie zobu- Poruszył dzwonek, ale zobaczywszy Zofię, zmienił kazac jej w swoim imieniu pozegnac miss Dows. Po namyśle postanowił zadzwonic na Zofię i nikim.

niezrecznie byloby wyjsc, nie zobaczywszy się z zowic. Przypuszczal, iz go widzialo wchodzącego i pokoju. Nie bylo tu nikogo. Nie wiedzial, co z sobą nie wiedzial, kiedy znalazł się znowu w bawialnym jej podrozy. W myslach miał chaos. Sam prawie silnego wrazenia, ze niezapelnienie osiagnal cel swo- wiedziec sobie: odjezdzam. Doznawal nielajnego lecz two moze stac się smieszny, a nie miał sily po- się zdecydowac na to pozegnanie. Wiedzial, ze ja- Czul to sam doskonale, a jednakże — nie mógł majora.

zegnac zachwycającą gospodynie domu i powrocic do — 25 —

— Czyż rzeczywiście, miss Oktawio — odezwał się z zupełnym spokojem kapitan — wolalabyś, aby urząd sędzięgo zostawiono niedoleżnemu Hanibalowi Bruno, niż aby zajął go przybysz z północy, jak ja na przykład.

Miss Reed zmierzyla go chłodnym spojrzeniem a lekki uśmiech skrzywił jej piękne usteczka.

— Niewielki daleś mi pan wybór — odezwała się sucho.

— Być może, lecz każdy człowiek idzie za swem przekonaniem i ma w niem pana, któremu służyć powinien wiernie.

— Powiedz to pan Sally, a z pewnością gorąco podzieli to zapatrywanie, choć sama lubi panować nad ludźmi i narzucać im swe przekonania. Lecz — dodała, zwracając nagle na sąsiada wzrok swój badawczy — jak to się stało, że ten drewniany Anglik zastąpił dzisiaj przy niej miejsce pana? Czy ustąpił mu je uprzejmie dlatego, że w tym jedynie celu przybył dziś do Redland? Musi być bardzo spragnio ny towarzystwa miss Sally, odkąd nie pracując w jej majątku, przestał widywać ją codziennie.

Spokojna twarz kapitana nie zdradzała niczem najłżejszego wrazenia, obojętnie popatrzawszy rzekł: — Nie zapominaj pani, że jestem tu obcym, zwłaszcza pod względem plotek, których miłk mi nie powtarza.

— Mimo to wiesz pan wszystko, bo masz hoj- ną rękę, wszyscy to mówią, którzy mają z panem interesa. Zapewne tą samą drogą pozyskałeś także przychylnosc i uznanie pana Champney, który nie znosi obcych w Pinevillu, jak tego dał dowody pod- czas pobytu francuskiego kuzyna miss Sally. Z tym porozumiec się nie mogli wcale. Ale — czy nie masz pan z sobą jakiej francuskiej książki, która mógłbyś mi pożyczyć? Od opuszczenia klasztoru zupełnie za- niedbałam języki i obawiam się, że zapomnę mó- wić po francusku; ale z kim tu rozmawiać? co czy- tać?

(D. c. n.)

Do śmiechomości niezręczny w swym angi- skim zrywaniu spokoju pan Champney oddał się wyprostowany i dumny, lekko śmiejąc się re- kę kapitana. Ten ostatni powoli wstępował na we- rende. Wdziął goscipodostwo Pinevillu i poznał jak- najdelikatniej sposob administracji, przedstawia- jego własne teorje i zapatrywania, zdawało się więc, że na dzisiaj nie pozostaje mu nic więcej, jak po-

— Ja nie wejść — rzekł — pan zapewne chcesz się pozegnac z miss Dows. A moze macie parstwo jakie ważne sprawy. Gdybyś pan kiedy miał im- teres do mnie, to proszę tam — dodał, wskazując na- oficyjne. — Bardzo mi będzie przyjemnie widziec pana u siebie. Jeśli zabawisz duzej w okolicy, to proze pamietac, ze mam wyborny tyton i dosko- nala sturkę, przystając az z za Oceanu. Do zobace-

— Owszem, także właśnie miałem o niej prze- konanie — odezwał się Courtland sucho.

— Stali przed problem domu i Anglik ukłonił się grzecznie.

— Nie — odparł Anglik, bardzo przedko zapa- nowawszy nad sobą. — Zjawił się tu wprawdzie ja- kis krewny z Paryza, ale temu nie chodziło o pie- niądze. Chotka Miranda bardzo ubolewala nad tem, zdaje się, ze to ona ulozyla plan cały bez wiedzy siostrzenicy, która nie wiele sobie robi ze stuzaku Kupidyna i nie wrusza się wcale widokiem zranionego serca. Nie myślasz pan moze tego o miss Sally?

— Miss Sally, naturalnie. Ona nie potrzebuje pomocy.

— Mówisz pan o miss Dows zapewne?

— Lecz pan jestes pienipotentem jednego z jej wierzycieli; co do drugiego — o Paryzanie, jak się zdaje, nie ma tutaj nikogo?

Niezwykła i raptowna zmiana w twarzy jego u- waga.

Co innego, gdy będzie miała ze mnie sąsiada. Dżis i tak sama biega wszędzie, nie zważając na odle- glosc ani miejsce. — dla niej, nie istnieją przeszkody ani nieważności.

— Mówisz pan o miss Dows zapewne?

— Miss Sally, naturalnie. Ona nie potrzebuje pomocy.

— Mówisz pan o miss Dows zapewne?

— Lecz pan jestes pienipotentem jednego z jej wierzycieli; co do drugiego — o Paryzanie, jak się zdaje, nie ma tutaj nikogo?

Niezwykła i raptowna zmiana w twarzy jego u- waga.

Co innego, gdy będzie miała ze mnie sąsiada. Dżis i tak sama biega wszędzie, nie zważając na odle- glosc ani miejsce. — dla niej, nie istnieją przeszkody ani nieważności.

— Mówisz pan o miss Dows zapewne?

— Miss Sally, naturalnie. Ona nie potrzebuje pomocy.

— Mówisz pan o miss Dows zapewne?

— Lecz pan jestes pienipotentem jednego z jej wierzycieli; co do drugiego — o Paryzanie, jak się zdaje, nie ma tutaj nikogo?

Niezwykła i raptowna zmiana w twarzy jego u- waga.

Co innego, gdy będzie miała ze mnie sąsiada. Dżis i tak sama biega wszędzie, nie zważając na odle- glosc ani miejsce. — dla niej, nie istnieją przeszkody ani nieważności.

— Mówisz pan o miss Dows zapewne?

— Miss Sally, naturalnie. Ona nie potrzebuje pomocy.

— Mówisz pan o miss Dows zapewne?

— Lecz pan jestes pienipotentem jednego z jej wierzycieli; co do drugiego — o Paryzanie, jak się zdaje, nie ma tutaj nikogo?

Niezwykła i raptowna zmiana w twarzy jego u- waga.

Co innego, gdy będzie miała ze mnie sąsiada. Dżis i tak sama biega wszędzie, nie zważając na odle- glosc ani miejsce. — dla niej, nie istnieją przeszkody ani nieważności.



Bret Harte.

— przez —

Powiesć z życia amerykańskiego

Sally Dows

— 8 —

— Nie z każdego punktu widzenia. Zbrodnia, byłoby dzisiaj jechać prędzej, to nie ulega kwestji. A to pierwsze doświadczenie może być dla pana bardzo pożyteczną wskazówką do oceny trafnej tutejszych stosunków i zorientowania się w obecnym położeniu tego kraju. Każda myśl, każdy postęp posuwa się tu tak wolno i nie może iść prędzej dla podobnych przyczyn. To nie północ. Tu ludzie myślą i czują się inaczej. Tu energja nic nie pomoże, skruszy się prędko, złamie i zużyje, a cierpliwością jedynie można dopiąć celu.

Starszy podróżny wzruszył ramionami za całą odpowiedź i obaj powrócili do wagonu. Po chwili pociąg ruszył w dalszą drogę.

Nie pierwszy to raz w taki sposób ścierali się w zdaniach dwaj ci ludzie zupełnie sprzecznych zapatrywań, połączeni wspólnością celu, który ich tutaj sprowadził. Starszy, pan Cyrus Drummond, wice-prezydent jednego z północnych Stanów, wraz z kapitanem Courtland przybył do Georgji, jako członek Towarzystwa, które zakupiło tutaj znaczne przestrzenie ziemi.

Wice-prezydent przybywał do obcego kraju z powziętą z góry uprzedzeniem i opinią, nie mającą żadnej rzeczywistej podstawy, ponieważ nie znał ludzi, z którymi po raz pierwszy w życiu miał sposobność bliższe zawiązać stosunki. Przeciwnie młody kapitan, biorąc czynny udział w ostatniej wojnie, wyniósł z niej pewną znajomość swoich przeciwników, którą rozszerzał bacznie obserwacją każdego wybitniejszego objawu ich charakteru i temperamentu.

Po skończonej wojnie kapitan wystąpił z wojska, i jako fachowy inżynier, znający przytem dobrze Stany południowe, a w szczególności Georgję otrzymał bardzo korzystną propozycję od Towarzystwa, na którego czele stał Drummond. I mógł być oczywiście użytecznym, nie tylko ze względu na swą wiedzę i zdolność ale i umiejętność zawiązywania przyjaznych stosunków z miejscową ludnością, która okazywała mu wszędzie życzliwość i zaufanie.

Pociąg tymczasem posuwał się zwolna przez las, zniszczony, który rzedniał coraz bardziej. Po za

nim ciągnęła się rozległa płaszczyna, na której tu i owdzie widać było zdala domy i wille bogatych niegdyś plantatorów, wyglądające i teraz ozdobiennie i pretensjonalnie, pomimo licznych i znacznych uszkodzeń: wrót przewróconych, popsutych parkanów, wyciętych drzew, odpadłych gzymsów i sztukaterji.

Pan Drummond z pogardliwym uśmiechem wskazał na te dowody niedbalstwa i obojętności.

Cośby istotnie byli zrujnowani — odezwał się pogardliwie — nie znajdują się przecież w takiej nędzy, aby szkód tego rodzaju nie mieli za co naprawić. To nie ubóstwo ale nieporządek; rodzaj wystawy swoich krzywd mniemanych, a w rzeczy wiatości lenistwa i bezprzykładnego niedołęstwa.

— Zapewniam pana, że pod tym względem właśnie mylisz się zasadniczo w sędzie o tych ludziach. Nie myślą oni z pewnością o żadnej „wystawie krzywd swoich“ ani ubóstwa, bo są przekonania, że północni sąsiedzi uważają ich zawsze za bogaczy — miljonerów, choć w istocie są oni dzisiaj jedynie właścicielami roległych pustych przestrzeni. Ruiny swojej nie wstydzą się jednak, gdyż nie jest ona następstwem ich winy, ale wypadkiem losu i okoliczności.

— Przypuśćmy, lecz w tym razie nawet, czyż może nie oburzać rozumnego człowieka ten wstyd fałszywy, który im nie pozwala zabrać się do żadnej pracy? Wolą patrzeć obojętnie na wałący się budynek, niż podeprzeć go jednym gwoździem, odkąd nie mając niewolników — sami wbiłby go musieli.

— Przyznam się panu, iż najszczerzej wątpię czy który z nich umiałby wbić gwoździe własnoręcznie w taki sposób, aby to można uważać za korzystne dla budynku. Czyż możemy jednakże mieć im to za złe? To wada stosunków, w jakich się urodzili, wzrosli i wychowali, a które wytworzyli nie oni. Doświadczenia nie nabywa się w ciągu jednej doby, na to lat trzeba. Ci nie mieli czasu przystosować się jeszcze do nowych okoliczności, a co do mnie, wierzę najmocniej, że zarówno dla nich jak naszego dobra musimy na czas jakiś z wszelką wyrozumiałością przyjąć ich takimi, jakimi są obecnie.

— A może — zauważył ironicznie Drummond—

zwodził — Zofja, Zofjo! przynies mi jeszcze kilka świeży, który odzyskał się gdzieś bardzo blisko: czy kogos, ale w tej samej chwili usłyszał głos do okna w nadziei, że tym sposobem przedzej zob- Hozejtrawczy się wokolo, Courtland zbliżył się sciane, opiera, festonami wina. dochodzily wyrazne uderzenia mlotka w doczna I tu nie bylo nikogo lecz przez otwarte okna podlug oryginalnego rysunku. gdyby rzecz każda specjalnie wykonywana byla wem i odmiennem nieco, niz w innych domach, jak z rak stolarka cz tapicera. Wszystko bylo no- jakby sprzęt każdy z osobna przed chwila wyszedl, rak chętnych do pracy, tylko sprawiał wrazenie, nie, nie tu nie przypominało braku środków ani frontu. Półki był umeblowany dostatanio i gustow- komaty, zajmujacej prawdopodobnie całą pokowe otwarte i kapitan wszedł na prawo do obszerniej do dalszych prowadzilo pokoi. Jedne z nich byly plynęto do ogromnej sieni, od której drzwi kilkoro przesycone upajajacym zapachem róż i jasmynu Drzwi staly tu otworem, a ciepłe powietrze, sam wąską szelką skierował się do dworu w gębi, rzawszy się wokolo, przywiał kęnia do drzewa, a- to nikogo, i Courtland po chwilowem wahaniu, obej- Na podwórzu ani przed domem nie widać by- jak gniazdko w zieleni usiane. pomimo pewnej surowości koniturów wyglądalo, sta no głownego zabudowania w gębi którego, dał oficyum; — a szelka węża, lecz równa i pro- ta do docznego nowego budynku, stanowiącego to- pana i bardzo czysto utrzymana droga prowadzi- przez który od wrót dość szeroka, zwiern wysy- Dziezdziniec cały był mikkim trawnikiem, larami, podpierajacemi werandę. stanowio bogate, naturalne portjery, pomiedzy fi- Ciemno - zielone festony buntne rosącego wina, min sprawiał niezmiernie sympatyczne wrazenie, ginalnym stylu, ocieniony krzakami róż, bzuw i jas- północniowych. Dom obszerny, prosty, w jakimś ory- pominalajac niezem zwykłego typu wili w stnach wielkiemu zdumieniu kapitana Courtland, nie przy- znie. Po za nim rozciągaly się zabudowania, ku

— 16 —

— 9 —

Wszystkich uszkodzeń miłe i korzystne sprawiło wra-
żenie. Już samo ogrodzenie domu, wojnie od-
wala się coraz lepiej utrzymać i okolica inny przy-
W miarę zbliżania się do Pineville droga sta-
jakieś zrzędzanie losu.
widział w niem nadzwyczajny zbieg okoliczności
zdarzeniem do tego stopnia, iż z przepadną, wiara,
się o mił parę — ~~istocie~~ istocie był ośmielony tem prostem
ilwie poszukiwana bohaterka jego marzeń znajduje
w pierwszej chwili, podszawszy, że tak długo i gor-
za otrzymanego zupełnie z wrażeń, jakiemu niegi
dłko wyzadzona drzewami. Pomimo iż się uważał
Tak rozważał kapitan, jadąc stępa droga, rza-
grał!

Widział nie poruszać już wcale kwestii listu i foto-
ten sposób różniące się jednostki, i natychmiastowej
głębokie trwał i poważne uczucie łączył mogło w
Nie, niepodobna, przypuszczać, aby jakieś
tobojczą walkę.

ty dość potężnymi, by w społeczeństwie wywołać bra-
biegumach pod względem pojęć i pragnień, które by-
kolejki łączyły ich niegdysz sosenki, stali na dwóch
czącego w szeregach przeciwnego stronięcia. Jak-
nie wstydziła się dzisiaj uczucia dla człowieka, wal-
dobnie opłakana i zapomniana. Kto wie zresztą, czy
przed trzema laty wielbiciele którego już prawdopo-
wienie się przed nieznaną z listem od zabitego
wód. Pojmował doskonale jak smiesznie byłoby zja-
iż wizyta jego ma jakieś praktyczny choć pozorny po-
tylko otrząsał się z pierwszego wrażeń, że rad był
się w jego tak spokojnym i trzeźwym umyśle. O tyle
słyszenia z ust Oktawii imienia Sally Dows zbudziły
i tysiącem nieokreślonych rojeń, które od chwili po-
do Pineville sam jeden, kono z listem majora Reed
Tęgoz samego dnia kapitan Courland udał się

ROZDZIAŁ II.

sobą. Dziś jeszcze po południu wybiorę się do Pi-
neville złożyć tym panom wizytę, a przy tej spo-
sobności zapoznać się z niezwykłym urządzeniem
gospodarstwa. Sądzę, że pan major nie odmówi mi
listu polecającego więc zaraz po śniadaniu udam
się na tę wycieczkę.

— 15 —

— 10 —

hyłbyś pan za przywróceniem niewolnictwa?

— Nie. Wyznaję wszakże, iż pragnę szczerze
przywrócenia stosunku pana i sługi. Od chwili, w któ-
rej przyjąłem powierzone mi tu obowiązki, miałem
sposobność sprawdzić i przekonać się niejednokrot-
nie, iż murzyni bardziej jeszcze od swych dawnych
panów cierpią na tej nagłej zmianie i nie umieją zu-
pełnie przystosować się do nowych warunków. Mur-
zyn, urodzony w niewoli przywykł do pana, dozoru
i musu i inaczej dzisiaj pracować nie umie. O, chciej
mnie pan zrozumieć! Ja nie mówię przecież o przy-
wróceniu dawnej bezkarności, kupnie i sprzedaży
ludzi, rozdzielaniu rodzin, wyzysku pracy itp. krzyw-
dach, dowodzę tylko, że pracujący murzyn bezwarun-
kowo potrzebuje dozorcę i proponuje Towarzystwu
mianowanie na te pasady ludzi, którzy w dawnym
ustroju pełnili te obowiązki. Taki fachowy dozorca
ma dość doświadczenia, by wiedział czego wymagać
może potrafi wybrać robotnika zdolnego i usunąć le-
niwych. Obaj znają się wzajemnie i rozumieją lepiej
niż z każdym innym pośrednikiem, a pewny jestem
że łącząc w ten sposób dawną formę z nowym pra-
wem wolnego najemnika, otrzymamy w rezultacie
najlepsze wyniki. W ten sposób lepiej i taniej będzie
my mogli uprawiać nasze posiadłości i rozszerzymy
je prędzej, niż nabywając ziemię od zrujnowanych
posiadaczy, którzy wydziedziczeni ze swych dawnych
posiadłości, w krótkim czasie stałyby się mogli zastę-
pem bardzo licznym i bardzo nam wrogim.

— I przypuszczasz pan, iż murzyni, zgodzą się
dzisiaj pracować pod zwierzchnictwem dawnych swo-
ich ciemiężców i dręczycieli?

— Czemu nie? Dolar zawsze jest dolarem, z ja-
kiejkolwiek ręki pochodzi. Znają oni już dzisiaj do-
brze swoje prawa wiedzą, że lękać się nie mają
czego, a znając lepiej tych ludzi, chętnie zbliżają się
do nich. Murzyn najbardziej boi się tych ludzi, któ-
rych nie zna. Jest z natury nieufnym względem każ-
dego obcego i doskonale pojmuje, że uczucie, które
kazało nam krew przelewać w ich obronie nie jest
istotnie miłością, lecz teorią tylko. Okazujemy mu to
zresztą dość wyraźnie. Lecz ożo jesteście w Redland
i nie wątpię, że major Reed potwierdzi moje zdanie
w tej kwestji. Prosił usilnie, abyśmy zatrzymali się

— 7 —

Plant kolei żelaznej niemniej opłakany przed
stawia widok. — właśnie przed lichym drewnia-
nym budynkiem, reprezentującym dworzec, zatrzy-
mał się pociąg, złożony z kilku zaledwie wagonów.
Negrzy leniwie ładują węgiel i drzewo na maszynę
W oknie wagonu widać twarze dwóch ludzi, róż-
niących się bardzo wiekiem i rysami twarzy, za-
równo jak jej wyrazem.

Starszy — typ charakterystyczny o rysach
ostrzych, energicznych, surowych, niecierpliwie spo-
gląda na zegarek.

— O niedożętwo! — odzywa się wreszcie —
Na każdym kroku idjoty. — czeże niedożętwo! Co
zrobić z takimi ludźmi! Na ostatnim przystanku
moglibyśmy zabrać zapas węgla, wystarczający na
podróż trzy razy tak długą. Po co te ciągle stacje
i przystanki? Jedziemy żółwim krokiem gorzej
niż ślimaki. Piechotą prędzejby stanął na
miejscu. To niepojęte, to trudno sobie wytłuma-
czyć.

Młodszy towarzysz uśmiechnął się pobłażliwie.

— Jeżeli chcesz pan wiedzieć dlaczego posuwa-
my się tak wolno — rzekł spokojnym tonem. — to
chodźmy. Zrozumiesz to pan odrazu.

Wyszli z wagonu i stanęli na plancie drogi,
ciągnącym się w obie strony po nagiej równinie. Mło-
dszy podróżny pochylił się i wskazał towarzyszkowi
na szyny. Ten ostatni brwi zmarszczył i drgnął —
pomimowolnie, a kiedy podniósł głowę, spojrzenie
jego miało wyraz niespokojny i surowy.

I nic dziwnego: widział własnymi oczami, w
jak opłakanym stanie znajdowały się szyny, po
których posuwał się pociąg. Podarte i pogięte, od-
stawały po większej części od drewnianych pod-
kładów, tu i owdzie brakowało gwoździ, tam ka-
wałka żelaza, i cudem było prawdziwym, że droga
w podobnym nieporządku nie sprowadza codzien-
nie straszliwych katastrof.

— Teraz wiesz pan dlaczego przebywamy za-
ledwie pięć mil (angielskich) na godzinę i nie może-
my zabierać wielkich zapasów węgla? Nie chciał-
bym jechać prędzej po tej drodze.

— Ależ to karygodne, — to występki — to
zbrodnia! — gorączkował się starszy podróżny.

Smartnie, rozpaczliwie wyglądała cicha zwię-
kie wiejska droga w pochmurny letni poranek. W
rzeczywistości trudno było nawet sądzić, czy to działo
by tak mglisty i pochmurny, czy też zasłoniły słoń-
ce ciemne obłoki dymu i kurzawy, wznoszące się od
strony rzeki, z poza piaszczystych pagórków.
Na drodze chaos: w ciągu ostatnich dwóch go-
dzin krzątał po niej bezustannie liczne oddziały woj-
ska, kusząc się o zdobycie obronnej pozycji, która
nieprzyjacieli zajęł pod osłoną wzgórza nad rzeką.
Ślady tych przemarszów widnieją na gminiejszym
gruncie, porośniętym gęstokiem drzewami od ciężkich
armatnich wozów, na liściach drzew i krzewów, po-
kritych teraz grubą warstwą kurzu, wreszcie na
przydrożnej trawie, siarowanej przez plechotę, zbrzy-
dzonej krwawym błotem.
A tu i ówdzie ranny, konający lub zabity, —
potłokane kota i wozy, — porzucone bronie i szczątki
skrwawionej odzieży.
Od strony wzgórz nad rzeką nie widać nic zgo-
ła, oprócz obłoków dymu, buchającego z armat ol-
brzymiem katobami, i niewyraźnych mas ludzkich
potuszających się za osłoną.
Zaś waleki, łozcy się walał, bezustannie
ale na wiejskiej drodze zaplanowana cicha. W tym
zwrócono ją widać kierunkiem. Uplywa pół godziny:
— tu i ówdzie z zarostu wychyla się ostrożne słowo
mężczyzny lub kobiety i przerażonym wzrokiem
stojąca dookoła, zanim się odważy na opuszczenie
tej marniej kryjówki.

Ostatni Strzał PROLOG

— 6 —

I śmiejąc się młody adjutant podążył za ge-
nerałem, pozostawiając Courland'a wciąż na tem sa-
mem miejscu.

Tymczasem słońce rozproszyło chmury, wiatr
uniosł resztę dymu i na piaszczystych wzgórzach
ukazały się wyraźnie biwakujące pułki. W dolinie
nad brzegiem rzeki powiewał biały sztandar nad
zaimprovizowanym ambulansem, gdzie krzątało się
gorliwie koło nieszczęśliwych rannych. A mętne-
fale Wężowej rzeki leniwie płynęły ku południowi
jak gdyby niechętnie niosły tam wieść o przegra-
nej i triumfie Północnych Stanów, walczących w o-
bronie uciśnionych murzynów.

ROZDZIAŁ I.

Trzy lata upłynęło od opisanych wypadków.

Na pustej i zaniedbanej drodze z Redland'u
do Forestoille, w Georgji, rzadko spotkać można o-
becnie podróżnych. Życie zdaje się wygasło w tych
stronach, a może kryje się tylko leniwie unikając
wszystkiego, co przypomina ruch i pracę. Cokolwiek
bądź jest przyczyną tego zaniedbania, smutne wra-
żenie sprawia ono na przechodniu. Dotąd na każ-
dym kroku spotyka on tutaj ślady minionej wal-
ki, popalone miasta, opustoszone nieuprawne pola
wycięte i poniszczone plantacje, pustkę, ruiny gruzy
Obraz to opłakany, mieszkacjy jednak tych
okolic spoglądają nań obojętnie, z jakąś bezwładną
apatją, w którą zapadli po przegranej wojnie, a z
której ocknąć się nie mają siły.

Ta ich bezradność wypłynęła prawdopodobnie
z dotychczasowych urządzeń społecznych, których
tak nagią i stanowcza zmiana pozbawiła zepsutą
niewolnictwem ludność głównej podstawy ich bytu,
Południowiec pozbawiony pracy niewolnika mu-
rzyna, stawał się niezdolnym do niczego, nawet do
kierowania samym sobą. Wszelkie obowiązki prze-
rażały go, jak ciężar, który dźwigaćby musiał w
skawie południe letnie i jak niegdyś z nienawiścią
spoglądał na północ, skąd wypadł grom, burzący
mu wygodne życie, tak dzisiaj z niepokojem pa-
trzy w tamtą stronę, wyglądając pomocy w swej
niezaradności.

Chwili, odzyskawszy w zippedności parowanie nad
to ciekawe — odezwał się Courland, po-
nie opowiedz na wiecie.
Zdaje mi się, że po za tem nie ja dziś więcej
— Za ma? O tak, posłuchał, folwar, swojej
tak niekoniecznie, usiłując parować nad sobą, jak zawsze
— Czy — miss Sally — wyszła zamąż? zapy-
tem, bezwładnym poddaniem.
dze tego naszego pragnienia, lecz niegdyś jej z oier-
płodnośćką, niegodną panieci, sam dziwił się potez-
wszaki, inne obowiązk i zamary wydały mu się
Poznał ją wreszcie, i pod wpływem jej myśli
ja, nie drożę. Włec znajdowała się tak blisko i
poszukiwał adresatki, a dziś przypadkiem spotkał
a potem list i fotografie. Tak długo i nadaremnie
lważy, spojrzenie martwych lecz otwartych oczu,
nsta mu w myśli. Przypomniał sobie wyraz jego
bitwie nad Wężową rzeką żywo i wyraźnie sta-
land nie słyszał: potacz zabitego młodzieńca w
Coś mu wita jeszcze miss Oktawia, ale Court-
Dows.
Dziś w jednej bitwie, — nakoniec sam kapitan
ly — potem Chet Brooks — i Joyce Masterton, obaj za-
jej brat, Julian Jettcourt, podobno narzeczony Sal-
— O — wszystkich i Polegi naprzód cioteczny
tej okropnej wojnie?
ja krewnych, przyjaciół — czy nie straciła kogo w
nie północnych, ale czy — w waszej armji — nie mia-
— Aaa! Powiedziałaś panu, że była ona po stro-
— Tak, Sally Dows z Pineville.
— Sally Dows? powtórzył Courland w zamy-
przekonał, Sally Dows posiadała sympatję sąsiadów
— O, co do tego, to mimo wprost przeciwnych
sympatji!
dłwa, że wśród sąsiadów nie znalazła poparcia ani
wani miss Miranda może i z tego po części wy-
— To jeszcze nie dowód. Niepowodzenie usiło-
wszystkim?
jac w Georgji i co? Czy lepiej jej dziś, jak nam
północnym, choć to nie było bezpiecznym, mieszka-
Piękny rezultat. Podczas wojny Sally trzymała z
cy aby niewolnikom przynajmniej było dobrze i
mieszkałych w jej majątku, pracowali jak niewolni-

— 14 —

— 11 —

w jego domu, a jakkolwiek przypuszczam, iż będzie
to dla niego ambarasownem trochę, nie możemy je-
dnakże odmówić mu bez niegrzeczności.

— Czy to pański przyjaciel? — spytał Dru-
mond.

— Walczyłem przeciw niemu pod Storny Cre-
ek, i lubi o tem opowiadać.

W tej chwili pociąg stawał, podróżni wysiedli,
w chwilę potem Constland uczuł dotknięcie czyjejs
ręki na ramieniu. Odgadł w tem powitaniu majora
i odwrócił się z uprzejmym uśmiechem. Przed nim
stał człowiek niemłody, wysoki, w lekkiej kamio-
towej kurcie i białym kapeluszu parama.

— Witajże, kapitanie — zawołał, wesoło poda-
jąc rękę przybyłemu. — Poznałem cię zdaleka i
przyprawdzikiem z sobą chłopca, ażeby zabrał rze-
czy. O konie trudno teraz, od czasu tej wojny. Ha,
cóż robić, tyś przecie powinien być zadowolony, ka-
pitanie.

I powtórnie uderzył po ramieniu młodzieńca,
śmiejąc się cichym, dobrodusznym śmiechem.

— Pozwól pan przedstawić sobie swego przy-
jaciela: Drummond, — major Reed.

— Czy pan także brałeś czynny udział w
wojnie?

— Ja — nie odparł Drummond z wahaniem,
dziwnie zakłopotany, i gniewny o to na samego
siebie.

— Pan Drummond, wice-prezydent naszego
Towarzystwa, w inny sposób pojmował udział w
tych zapasach: żywiąc nas przez czas wojny, był
Opatrznością, bez której ciężko byłoby nieraz żołnie-
rzowi.

Major skłonił się powtórnie, bardziej formal-
nie, niż poprzednio.

— Tak, tak, przypominam sobie — rzekł uprze-
mie — wiele słyszałem o panu, bardzo mi przyjemnie
poznać. Czy mogę prosić panów na, szklaneczkę
wina, tu oto, naprzeciwko? Pragnę was zapoznać z
kapitanem Prendergast, który pod Fair Daks stracił
nogę.

Drummond chciał się wymówić, lecz wymowne
spojrzenie i uścisk ręki kapitana zmieniły ten za-
miar, i wszyscy trzej, rozmawiając, weszli do po-

